

Literatura, głupcze?

Grzegorz Marzec

Literatura, głupcze?

Wprawdzie Jarosław Płuciennik tłumaczy przy końcu swojej najnowszej książki¹, że jej tytuł zapożyczył – odchodząc nieco od ducha oryginału – od Stanleya Fisha, to jednak czytelnik kolejnych laboratoriów może odnieść wrażenie, że w swojej interpretacyjnej praktyce autor nie tylko modyfikuje sens Fishowsko-Clintonowskiego zawołania, ale też radykalnie się od niego oddala. Powiem tak: czytelnik o zainteresowaniach teoretycznoliterackich, o ile kładzie nacisk na teoretyczno-, potraktuje tę pozycję jako bogatą, wielowątkową, inspirującą – choć, rzecz jasna, niewolną od pytań i wątpliwości – przygodę intelektualną; czytelnik, dla którego nadrzędny będzie człon -literackich, bardziej zdystansowany wobec rozbudowanych aparatów teoretycznych, może nie być przekonany, że sugerowana tytułem obietnica powrotu do literatury została w tej książce spełniona. I właśnie Fish pozwala wyjaśnić, na czym mogłoby się opierać to istotne zastrzeżenie.

Przypomnę – odwołuję się tutaj do innego niż Płuciennik tekstu, w którym pada sformułowanie „It’s the poetry, stupid!”² – że Fish oprotestował popularne dziś, głównie za sprawą kulturowej teorii literatury czy poetyki kulturowej, uznawanie tekstów literackich za wyraz politycznych, społecznych, ekonomicznych, religijnych, militarnych (i tak dalej) przekonań autora bądź światopoglądowej specyfiki czasów, w których żył. Lub inaczej: nie uważał, że takie postępowanie nie ma sensu, wprost przeciwnie, może być zarówno interesujące, jak i relewantne

¹ J. Płuciennik *Literatura, głupcze! Laboratoria nowoczesnej kultury literackiej*, Universitas, Kraków 2009. Cytaty i odniesienia lokalizuję w tekście.

² S. Fish *Why Milton Matters; or, Against Historicism*, w: „Milton Studies” 2005 no 44 (2005), ed. by A.C. Labriola, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 2005.

dla utworu literackiego, ale pod jednym warunkiem, który nie ma wiele wspólnego z jakimś estetycznym idealizmem – badacz nie może zapomnieć, że ma do czynienia przede wszystkim z tekstem literackim i że wybór literackiej formy (zamiast manifestu politycznego, filozoficznej dysertacji, eseju z zakresu nauk społecznych, kaznodziejskiej homilii...) pozostaje zasadniczo znaczący i doniosły:

Oto, co określam jako zabieranie się do rzeczy od drugiej strony. Jeśli tym, co się liczy, jest miejsce Milтона w historii myśli politycznej, to forma, którą przybierają jego polityczne refleksje będzie (co najwyżej) sprawą drugiego rzędu. Jeśli pomyślimy o Miltonie jako rywalu Thomasa Hobbesa, Johna Harringtona, Johna Locke’a, Johna Lilburne’a, Williama Prynne’a – a którą to rywalizację z dużym prawdopodobieństwem by przegrał – to fakt, że pisał on wierszem zostanie bez wątpienia dostrzeżony, ale nie zajmie centralnego miejsca, zaś historia konwencji poetyckich – łącznie z imperatywami tworzenia zakodowanymi w tych konwencjach i sensotwórczymi recepturami, jakich one dostarczają – stanie się wpierv tłem, by następnie, po chwili, zniknąć z zasięgu wzroku.³

Innymi słowy, Fish broni autonomii literatury, mimo że jest jak najdalszy od literackiego esencjalizmu. Przestrzega przed wyciąganiem błędnych wniosków z dobrej przesłanki, mówiącej, że literatura nie jest uprzywilejowanym i absolutnie unikalnym dyskursem, jest natomiast historycznie usytuowana i wytworzona. Błędny wniosek jest następujący: można ją badać jak inne historycznie usytuowane i wytworzone dyskursy, bez oglądania się na różnice, jakie dzielą literaturę od politycznego pamfletu, katechizmu, encyklopedii, rozprawy naukowej. Stąd „It’s the poetry, stupid!” zyskuje pełniejszy sens przy bardziej dosłownym przekładzie: „To jest poezja [literatura], głupcze!” albo „Tu idzie o poezję [literaturę], głupcze!”. Zanim wyjaśnię, dlaczego moim zdaniem Jarosław Płuciennik zaczyna rozmijać się z Fishem, zatrzymam się w tym miejscu, bo to, co amerykański badacz określa mianem „dobrej przesłanki”, jest również punktem wyjścia polskiego literaturoznawcy.

A jest on następujący: powołaniem literatury jest jej uczestnictwo w społecznych interakcjach, w życiu publicznym i politycznym, w tym wszystkim, co w podtytule zbiera określenie *k u l t u r a l i t e r a c k a*. Ma być to jednak *n o w o c z e s n a* kultura literacka, a źródeł i wyznaczników owej nowoczesności doszukuje się Płuciennik w modernizującym projekcie oświecenia, przy czym to ostatnie pojęcie zostaje bądź to znacząco poszerzone (zwłaszcza o pragmatystyczny kontekst filozofii anglosaskiej), bądź to rozciągnięte w czasie (pierwiosnków swojego rozumienia oświecenia autor upatruje już w pewnych indywidualizujących wątkach renesansowych), bądź to zmodyfikowane (na przykład przez podkreślanie religijnych i metafizycznych aspektów myśli oświeceniowej, przez zastąpienie racjonalizmu racjonalnością). Zasadniczą artykulację nowoczesność uzyskała jednak w pismach Immanuela Kanta, który zaczął od analizy suwerennego podmiotu – przy czym, jak podkreśla Płuciennik, sednem oświeceniowego pojęcia podmiotowości jest autonomiczność sądu (w tym uwalnianie się od uprzedzeń i przesądów), wol-

³ Tamże, s. 2.

Roztrząsania i rozbiory

ność sumienia i wolność słowa, będące dziś fundamentami nowoczesnej demokracji – by następnie pokazać, jak możliwe jest przejście od podmiotu do sfery intersubiektywnej, publicznej. Autonomiczności podmiotu nie przeczy fakt, że można wyjść ku perspektywie innego; Kant używa tu charakterystycznych metafor „przekraczania” albo „wychodzenia poza”. Intersubiektywność Kantowska zostaje wszakże scalona w totalizującą transcendentalność, najlepiej wyrażającą się w transcendentalnym sędziu smaku, za sprawą którego pojedyncze podmioty muszą reagować na bodźce estetyczne w sposób analogiczny. Płuciennik odcina się oczywiście od Kantowskiego transcendentalizmu i pozostaje przy skromniejszej intersubiektywności.

Można więc powiedzieć, że zwracając się ku oświeceniu, autor chce upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: po pierwsze, podtrzymać, wbrew rozlicznym ujęciom holistycznym, koncepcję suwerennego podmiotu, który wszak nie pozostaje zostawiony sam sobie i może na różne sposoby wkraczać w sferę intersubiektywną; po drugie, pokazać sposoby włączania się literatury i podmiotów kultury literackiej w przestrzeń społeczną, zdialogizowaną, opartą na rządzących się demokratycznymi zasadami kooperacjach – społeczno-kulturowym odzwierciedleniem owych przemian jest dla Płuciennika oświeceniowy rozrost sfery publicznej pod postacią kawiarni czy nowoczesnej prasy.

Rezygnując z pojęć transcendentalizmu i obowiązku, jakie Kant wiązał z sędziami estetycznymi, Płuciennik zmuszony jest wskazać inne, których potencjał intersubiektywny nie zniweczy kluczowej w tej koncepcji podmiotowości. Owe pojęcia, jeśli mają pozostawać w związku z projektem nowoczesności, powinny pochodzić z oświeceniowej filozofii i literatury, dlatego autor wyrusza na poszukiwanie zapomnianych źródeł oświecenia, jakimi są kategorie empatii, współczucia, wstawiania się w rolę innego, co było też u Kanta, ale w znacznej mierze występuje w religijnej literaturze oświecenia, a także w książkach, które Płuciennik uznaje za istotne antecedencje nowoczesności (zwłaszcza *Psalterz Dawidów* Kochanowskiego, traktat *O wolność sumienia* Jana Crella, utwory Johna Milтона i Andrew Marvella). Wspomniane kategorie są istotnym wyznacznikiem nowoczesnej literatury, której jednym z celów jest, zdaniem Płuciennika, pokazywanie perspektywy słabych, odrzuconych, wypchniętych na margines. W tym punkcie autor zbliża się znacząco do perspektywy krytyki etycznej, nie będącej tu może nicią przewodnią, ale też pewnym źródłem cytatów i inspiracji (Booth, Nussbaum). W tym kontekście nie dziwi w każdym razie stwierdzenie, że

literatura w niedokończonym projekcie oświecenia [a zdaniem autora, zgadzającego się w tym względzie z Habermasem, powinien on zostać doprowadzony do końca] miała służyć emancypacji i umoralnieniu, polegającemu na spostrzeganiu siebie w relacji z innymi, na ujrzeniu siebie samego jako innego jak siebie samego. (s. 45)

W tej właśnie chwili, jak się wydaje, otwiera się przestrzeń dla kluczowego dla Płuciennika kognitywizmu, który zgłasza, w dużej mierze uzasadnione, pretensje do opisu wyżej wymienionych pojęć, jawi się więc jako nieodzowne narzędzie ana-

lizej nowoczesnej kultury literackiej i nowoczesnej literatury. Już po tym krótkim opisie widać, że *Literatura, głupcze!* jest w pewnym stopniu zarówno kontynuacją, jak i rozwinięciem zagadnień stawianych w poprzednich książkach Płuciennika. Mam tu na myśli głównie takie pozycje, jak *Nowożytny indywidualizm a literatura* oraz *Literackie identyfikacje i oddźwięki*⁴. Zasadniczą nowością w omawianej tu książce byłby zwłaszcza postulat indywidualizmu metodologicznego (IM), wykraczającego wszakże poza klasyczny indywidualizm ku intersubiektywności, łączącego się z takimi kategoriami, jak kooperacja, ograniczona racjonalność, analityczność, pragmatyczność. Swoją koncepcję IM Płuciennik wyklada eksplicytnie w ostatnim, teoretycznym rozdziale, ale – mimo że książka składa się w dużej mierze z tekstów uprzednio już publikowanych – wszystkie wcześniejsze analizy są już przygotowaniem pod nią gruntu i bardziej niż zgrabnie prowadzą w jej stronę.

Ta teoretyczna propozycja ma na celu podniesienie rangi nowoczesnej podmiotowości, która – wraz z charakterystyczną dla siebie postawą solilokwialną (niektóre wyznaczniki: widzenie innego w sobie, wątpliwość, sumienie, argumentowanie), wraz z typową dla siebie umiejętnością empatycznego wychodzenia poza granice własnej świadomości – powinna stać się zarówno punktem wyjścia w analizie literackiej, jak i swoistym, globalnym modelem funkcjonowania czy to akademii i uniwersytetów, czy nawet całej przestrzeni publicznej. W tym sensie propozycja Płuciennika jest nie tylko teoretycznoliteracka, jest również polityczna – do czego on sam się przyznaje, choć twierdzi, że zaangażowanie nie jest tu ani prawicowe, ani lewicowe. Przestrzeń publiczna, w której działają nowoczesne podmioty, to przestrzeń niewymuszonej debaty, będąca siecią interakcji opartych na wzajemnym zaufaniu, zobowiązaniach, argumentacyjnym „targowaniu się”, tj. równouprawnionych negocjacjach, mająca „moc kreacji więzi społecznych” i akceptująca „równouprawnienie podmiotów” (s. 63). Jeśli złożyć te określenia w całość, to wychodzi na jaw, że Płuciennik w znacznej mierze – inspiracja nie jest zresztą skrywana – kontynuuje wątki z teorii racjonalności komunikacyjnej Habermasa⁵. Co ciekawe, niejedyną raz mającą tak funkcjonować kulturę Płuciennik

4 Zob. J. Płuciennik *Nowożytny indywidualizm a literatura. Wokół hipotez o kreacyjności Edwarada Younga*, Universitas, Kraków 2006; tegoż *Literackie identyfikacje i oddźwięki. Poetyka a empatia*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2002. Ponieważ jedną z figur, której intersubiektywny potencjał testuje autor, jest wzniosłość, do pewnego stopnia kontekstem są tu również jego poprzednie książki: *Retoryka wzniosłości w dziele literackim*, Universitas, Kraków 2000 oraz *Figury niewyobrażalnego. Notatki z poetyki wzniosłości w literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2002.

5 Tu wątpliwość: Płuciennik w ogóle nie odnosi się do zasadniczej dla niemieckiego filozofa tezy, iż wszelka intersubiektywna koncepcja racjonalności poniesie porażkę, jeśli wyjdzie od pojedynczej subiektywności czy świadomości. Proponowana przez Płuciennika koncepcja podmiotowości nie daje się z tym przekonaniem uzgodnić. Zob. J. Habermas *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 1, przeł. A. Kaniowski, PWN, Warszawa 1999, s. 629.

Roztrząsania i rozbiory

konceptualizuje przy użyciu metafor z obszaru wolnego rynku, raczej jednoznacznie traktowanego aprobatywnie, co m.in. po Bernardzie Madoffie (nie mylić z La-koffem!) budzi niejaki opór.

Teoria kognitywistyczna wprowadza zasadnicze modyfikacje tradycyjnego IM i pojęć z nim skorelowanych. Przede wszystkim, IM zostaje znacząco ograniczony (z korzyścią dla intersubiektywności) dzięki Lakoffa i Johnsona analizie metafor konceptualnych, które są „ucieleśnionymi schematami wyobrażeniowymi”, mają więc walor ponadjednostkowy. Aspekt cielesny metafory konceptualnej, powiązanie poznania z wyobraźnią i emocjami, to z kolei gorset nałożony na zbyt twardą postać racjonalności. Podobne wnioski wynikają z twierdzeń Herberta Simona o związkach racjonalności z empatią. Za Peterem Gärdenforsem, który nazywa intersubiektywnością zdolność do tworzenia reprezentacji stanów mentalnych innych ludzi, Płuciennik radzi, by połączyć intersubiektywność, kooperację i komunikację w IM kooperacyjny i z ograniczoną racjonalnością (imaginatywną i empatyczną, do tego – to zapożyczenie od Rorty’ego – rozumianą jako tolerancja), a następnie podnieść go do rangi metody w badaniach literackich, zwłaszcza w ramach kulturowej teorii literatury, tak jak została ona scharakteryzowana przez Ryszarda Nycza. Co więcej, tak rozumiany IM jest w zasadzie reprezentatywnym sposobem funkcjonowania w ramach instytucji publicznej, jaką jest uniwersytet czy akademia. W związku z tym IM nie może zostać zwolniony z obowiązku badawczego profesjonalizmu i musi być wsparty pojęciem analityczności, gwarantującym pewną rzetelność i bezstronność naukową. Wiele wskazuje na to, że utajonym zamierzeniem publikacji jest przedstawienie takiego paradygmatu badań, który pozwoliłby wyjść z praktyką czytania literatury poza wąskie ramy wydziałów i instytutów polonistycznych i ujawnić z całą mocą, jak literackie obrazowanie podmiotowości staje się modelem dla funkcjonowania całej sfery akademickiej, a nawet społecznej. Wobec tego każde publiczne pytanie o nowoczesną podmiotowość wiązałoby się z koniecznością powrotu do literatury jako miejsca, w którym podmiotowość ta zyskała swoją pełną artykulację.

Zdaję sobie sprawę, że ten krótki zarys nie wyczerpuje bogatej problematyki książki Jarosława Płuciennika. Może jednak poniższe pytania i wątpliwości poszerzą ten obraz. Można je uznać za rozważania solilokwialnego umysłu.

Przede wszystkim, książka nie tłumaczy w sposób satysfakcjonujący, jak postulowany IM ma się odróżniać od „konstruowania historii genialnych autorów” (s. 198), od ujęć psychoanalitycznych czy zwykłej biografistyki. Wydaje się, że prezentowane przez Płuciennika interpretacje tekstów, precyzyjnie obudowane historycznymi, filozoficznymi, religijnymi i politycznymi kontekstami, dałyby się włączyć w odpowiednio zmodyfikowaną wersję biografistyki, powiedzmy – sceptycznej względem jednej absolutnej prawdy. Zwłaszcza że często okazuje się, iż bez owych kontekstów procedury kognitywistycznej interpretacji byłyby nieskuteczne, a same teksty nie potrafiłyby wygenerować sensu, jakie związał z nimi interpretator. Oczywiście, wynika to po części z przejścia na stronę kulturowej teorii literatury, ale w tym samym momencie, zwłaszcza gdy Płuciennik uznaje Fi-

showską teorię wspólnot interpretacyjnych za istotną dla pojmowania IM, mamy raczej do czynienia z holizmem niż indywidualizmem.

Czytelnik, z braku dostatecznej eksplikacji, może również odczuwać niedosyt innego rodzaju. Czy IM dotyczy jedynie badania osobowości literackich, „tęgich poetów”, by przywołać kategorię Blooma? To pytanie staje się szczególnie istotne wówczas, gdy Płuciennik – a taka jest przecież klauzula książki – zwraca swój wzrok ku instytucjom akademickim i sposobom funkcjonowania w ich obrębie. Wydaje się przeto, że potrzebny byłby nacisk na osobowość badacza-interpretatora, jakiś IM(2) – takiego kroku należałoby oczekiwać po teorii sugerującej swoje związki z teorią kulturową (również badacz przemawia z pewnej pozycji). Nawet jeżeli takie rozróżnienie zostało domyślnie przeprowadzone, nie wiadomo za bardzo, kiedy jest mowa o IM(1), a kiedy o IM(2). W każdym razie brak w książce wyjaśnienia, w jaki sposób badanie teoretycznoliterackie miałyby łączyć perspektywę indywidualną badacza z perspektywą indywidualną autora, bo sceptycznie nastawiony do kognitywizmu umysł może nie przyjąć tezy, że poprzez „typowe dla *homo sapiens* procedury empatii”⁶. Skąd mogę wiedzieć, zwłaszcza jeśli przyjąłem teorię wspólnot komunikacyjnych za swoją własną, że indywidualna perspektywa badacza nie prowadzi go w analizie do odkrywania jego własnych przesądów? Zbytne akcentowanie rozróżnienia na IM(1) i IM(2) nie musi pachnieć Gadamerowską fuzją horyzontów (która w tym kognitywistycznym otoczeniu byłaby ciałem raczej obcym), bo problematyzowanie konkretnego podmiotu czytającego jest w humanistyce zjawiskiem niemal już powszechnym. Powierzchnowe moim zdaniem potraktowanie IM(2) wynika, jak sądzę, z dwóch ukrytych przesłanek: (a) przeświadczenia, że nie można dawać zbyt dużych forów determinantom społecznym i kulturowym – wówczas bowiem jednostka zostałaby sprowadzona do roli ich bezwolnego rzecznika, co oznaczałoby likwidację IM jako takiego; (b) skrywanego nieco wstydliwie – pod pojęciami profesjonalizmu, debaty, braku uprzedzeń – optymizmu poznawczego Jarosława Płuciennika. Zbyt silny nacisk na IM(2) mógłby bowiem doprowadzić do sytuacji ironicznej, w której badający podmiot nie miałby nic więcej do zakomunikowania niż „nie wiem” albo „któż mógłby zagwarantować, jaka jest prawda”.

Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że aparat kognitywistyczny zapewnia autorowi owo niezbędne minimum naukowości i ugruntowania dla wiedzy, głównie dzięki swoim związkom z naukami ścisłymi, które zajmują się badaniem umysłu, na przykład neurologią, na którą Płuciennik parokrotnie się powołuje. Te związki mogą wszakże wywołać niechęć po stronie kulturowej teorii literatury i nie chodziłoby tylko o obawę – ktoś mógłby postawić taki zarzut – przed upodrzedzeniem badań literackich względem innych, bardziej precyzyjnych nauk. Problematyczne jest tu raczej typowe dla tych ostatnich dążenie do uniwersalizacji. Przyznam, że granica między „esencjalistycznym modelem doświadczenia nowożytnego

⁶ Widać zresztą w tym cytacie, że równie dobrze zamiast kognitywizmu mogłaby się tutaj pojawić Diltheyowska hermeneutyka wczucia.

Roztrząsania i rozbiory

go” (którego Płuciennik uprawiać nie chce) a „modelem bliższym nieostrym kategoryzacji umysłu większości osobników gatunku *homo sapiens*” (który Płuciennik uprawiać chce – s. 95) może nie być nazbyt klarowna i ścisła.

Z kolei sam postulat IM – w tej części, w której odnosi się do funkcjonowania instytucji akademickich – został pomyślany jako akt normatywny dla naukowych praktyk i dyskursów, jednak ciężar owej normatywności sprawia niekiedy wrażenie nadmiernego. Rzecz jasna, każda teoria jest w jakiejś mierze normatywna, ale właśnie owo „w jakiejś mierze” za każdym razem może podlegać gradacji. Kładę nacisk na ową normatywność, bo jest ona dodatkowo silnie powiązana ze swoistym autorskim zaangażowaniem emocjonalnym i aksjologicznym. I chociaż IM bazuje głównie na pojęciach zapożyczonych z kognitywizmu i pragmatyzmu, to po chwili urasta do rangi ogólnej recepty na działanie przestrzeni uniwersytetu. Płuciennik twierdzi, że praktyki, jakie związał z IM, znajdują swe dodatkowe uzasadnienie w samej „przestrzeni kulturowej” ośrodków naukowych (s. 198). Jeśli jednak weźmiemy w nawias całą koncepcję IM, może nas spotkać niespodzianka: okaże się na przykład, że określenia wiązane z IM (niewymuszona dyskusja, rozmowa, kooperacja, eksperymentatorstwo, analityczność) są zestawem dość powszechnie podzielanych wartości i to również przez te strony debaty, które autor wyraźnie dezaprobuje jako nienowoczesne, na przykład przedstawicieli „różnego typu mitotwórstwa” (s. 201). I oni mogliby twierdzić, choć nie zostaliby przyjęci do klubu IM, że hołdują tym samym wartościom, a ich praktyki nie są, jak impetuje im autor, „ślepy mauli i zepsuciem kultury, dryfowaniem w morzu barbarzyństwa” (s. 201). Być może zamiast tworzyć normatywny program działania jednostek badawczych, autor, tak podkreślający pozytywne cechy liberalnej gospodarki, powinien uwierzyć w „niewidzialną rękę uniwersytetu”, tzn. przyjąć, iż potrafi on sam regulować swoje wewnętrzne praktyki.

W każdym razie, ostatnie zacytowane zdania mogłoby być tego dowodem, Płuciennik zbliża się do ujęć spod znaku mocno zaangażowanej krytyki etycznej (akcentowanie w IM sprzeciwu wobec niewrażliwości na ludzką krzywdę, braku empatii, a nawet współczucia). Podobnie jak w pewnych nurtach krytyki etycznej, w których podmiot określany jest w relacji do innego, używane są tu takie pojęcia, jak „grzeczność”, „zaufanie” czy „zobowiązanie”, pozwalające wręcz uzasadnić wyjątkowy charakter literatury realizującej projekt modernistyczny: „Jednak to dopiero oświecenie uczyniło powszechnym (ilościowo istotnym) zawołaniem grzeczność nakazującą sceptycyzm wobec entuzjazmu prowadzącego do gwałtowności” (s. 13). W wydaniu Jarosława Płuciennika – który w znacznej mierze czyni aksjologię swoim punktem wyjścia i dojścia, pewnie zasadne byłoby pytanie, czy nie prowadzi to autora do zbyt jednostronnego powiązania podmiotowości z szeroko pojmowaną demokratycznością – krytyka ta uznaje, że koncepcje naukowe wyłączające perspektywę podmiotową prowadzą do, raz jeszcze przypomnę, „dryfowania w morzu barbarzyństwa”. Czy miałyby to dotyczyć również, wyrzuconej wyraźnie z IM, Foucaultowskiej teorii apodmiotowych sił władzy? Pewne jest natomiast, że koncepcji IM można postawić zarzut analogiczny: wątpliwości, sumienie, delibe-

racja nie są wystarczającymi gwarantami, że teoria powstała w ramach IM nie będzie „psuciem kultury” (trzeba by jeszcze wpiersz normatywnie określić wyznaczniki tej kultury, która mogłaby zepsuciu ulec). Nie będzie też gwarantem podłączona przez Płuciennika do IM, a wywiedziona z Peirce’a maksyma badawcza, nakazująca „wyobrażanie sobie praktycznych konsekwencji przedmiotu myśli”. Nikt bowiem, i to jest właściwa lekcja z Peirce’a, nie jest w stanie zatrzymać gry znaczeń i działań, w jakich ta myśl weźmie udział, nie ma zatem możliwości myślowego zamknięcia pragmatycznych konsekwencji owej gry. Peirce mówił, owszem, o ostatecznym interpretancie, ale mówił też o nieskończoności semiozy.

Wróćmy jednak do literatury, bo to ona powinna być motorem całego tego przedsięwzięcia: „It’s the poetry, stupid!”. Chciałbym tu zgłosić, całkowicie wtórując w tym względzie intencjom Stanleya Fisha, pytanie o bardziej ogólnym charakterze. Czy mianowicie kognitywizm, ze swoim przedkładaniem semantyki ponad wszelką „gramatykę poezji”, jest właściwie zdolny do uchwycenia specyfiki konkretnej wypowiedzi literackiej, tego właśnie, że jest ona tak a nie inaczej skonstruowana i w ten sposób odróżnia się od innych gatunków mowy? – przy czym, podkreślę, nie chodzi tu o jakiś źle pojęty esencjalizm ani też o całościowe, w istocie niedorzeczne, podważenie przydatności kognitywizmu w badaniach literackich, ale właśnie o z gruntu Fishowski namysł nad historycznie i pragmatycznie uмотywowanymi różnicami pomiędzy literaturą a innymi typami dyskursów. Pytanie to dotyczy również interpretacyjnego przedsięwzięcia Jarosława Płuciennika, bo tam, gdzie opiera się on na różnorodnych pomysłach zaczerpniętych z kognitywizmu, głównie na modelu *conceptual blends* Turnera i Fauconniera, zdaje się tracić z oczu literaturę i widzi po prostu dyskurs uczestniczący, na tych samych zasadach co inne dyskursy, w społecznych grach i interakcjach. Można wręcz odnieść wrażenie, że jedynym uzasadnieniem dla literatury jest tutaj osoba autora-literaturoznawcy i gdyby nie ten fakt, koncepcję IM dałoby się wyprowadzić dosłownie skądinąd. Znamienny jest tutaj rozdział poświęcony *Psalterzowi* Kochanowskiego, gdzie w gruncie rzeczy interpretacji nie zostaje poddany ani jeden jego fragment, mamy natomiast wykład o narodzinach nowożytnej podmiotowości w ramach kultury protestanckiej, której przekład Kochanowskiego ma być dobitnym przykładem. Brak analizy prowadzi do paradoksalnego i całkowicie ahistorycznego wniosku, że *Psalterz* wyraża to samo doświadczenie podmiotowe, co strumień świadomości. Zasadne byłoby w takim razie pytanie, dlaczego renesans nie wynalazł strumienia świadomości i dlaczego nie został on wyzyskany przez Kochanowskiego – a muszę powiedzieć, że perspektywa *Psalterza à la Molly Bloom* wydaje się co najmniej kusząca. Jeśli nawet przyjąć tezę, że mamy tu do czynienia z historycznie różnymi etapami kształtowania się nowoczesnej formuły podmiotowości, z przejawami szerszej formacji kulturowej o tożsamości uchwytniej w dłuższej perspektywie, to teza ta nie znajduje w książce satysfakcjonującego uzasadnienia. Z samego faktu, że różne osoby w różnych czasach zwracały uwagę na podmiotowy aspekt uczestnictwa w kulturze, nie wynika bynajmniej, że można sprowadzić je do wspólnego mianownika przekonań i celów. Indywidualizm A i indywidualizm B, pod-

Roztrząsania i rozbiory

miotowość C i podmiotowość D mogą być ze sobą całkowicie niekompatybilne, a nawet mieć u źródeł dążenia nieusuwalnie sprzeczne. Tutaj w każdym razie wiadać, że wzięcie w nawias kwestii specyfiki literackiej może doprowadzić analizę kognitywistyczną (i oczywiście nie tylko kognitywistyczną!) do wyciągania wniosków z niekiedy złudnego podobieństwa.

I chociaż Płuciennik, czytając *Raj utracony*, stwierdza, że „ów legion [osobowości w podmiocie] koduje się w języku i podmiotach mowy” (s. 124), to w interpretacjach, zwłaszcza tych, które wykorzystują amalgamaty conceptualne, autor praktycznie nie dociera do poziomu języka, zatrzymując się jedynie na gruncie językowego sensu. W rezultacie zaprezentowana lektura jawi się czytelnikowi jako doznanie dwuznaczne (złożone z przyjemności i bólu, a więc do pewnego stopnia wzniosłe), biorące się stąd, że obudowana wokół tekstu historia rywalizacji doktryn społecznych i religijnych to pełna smaczków przygoda, ale już interpretacje z użyciem amalgamatów sprawiają wrażenie parafraz, do których łatwo udałoby się dojść i bez aparatu dostarczonego przez kognitywizm. Jakimś odzwierciedleniem tej postawy autora jest – w chwili, w której poszukuje on uzasadnienia dla kategorii dialogowości jako fundamentu społecznej kooperacji – niemalże zrównanie dialogowości Bachtina z racjonalnością komunikacyjną Habermasa (s. 57). Bachtin oczywiście daje dobre narzędzia do opisu solilokwialnego umysłu; charakterystyczne jednak, że ani razu nie pojawia się w książce jako klasyk lektury skupionej na stylach-światopoglądach. Można też mieć wątpliwości, czy kluczowe dla Habermasa pojęcie racjonalnej argumentacji było tak istotne dla Bachtinowskiej dialogowości.

W tej mierze wykrzyknik obecny w tytule książki powinien może zostać zamieniony na pytajnik. Ale ten pytajnik odnosiłby się nie tylko do literatury, ale i badań literackich, przemieszczających się po różnych bezdrożach, nie tylko niepewnych swojego przedmiotu, ale i problematyzujących sam podmiot, piszących małe narracje, a przy tym marzących o modelowaniu innych dyskursów naukowych (jak to było ostatnio w historiografii) lub przynajmniej o zasiadaniu przy jednym stole z tymi, którzy profesjonalnie debatuje o czymś szerszym niż tylko literatura. Zasadą Jarosława Płuciennika jest między innymi to, że ową problematyczną sytuację diagnozuje i proponuje kurację.

Grzegorz MARZEC

Marzec Literatura, głupcze?

Abstract

Grzegorz MARZEC

Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warsaw)

It's Literature, Stupid?

Review: Jarosław Płuciennik, *Literatura, głupcze! Laboratoria nowoczesnej kultury literackiej* ['It's Literature, Stupid! Laboratories of Modern Literary Culture'], Cracow 2009.

The reviewer mainly questions the extent to which the methodological individualism proposed by Płuciennik can be applied in literary studies, or its usefulness in describing the conditions in which a literary imaging of subjectivity would be accepted as a model for the functioning of the social sphere as a whole. The central question is whether the proposed paradigm leaves out literature as such. Yet, the cognitive theories applied in this book may result in approaching literature would as a discourse that participates in social interactions according to the same rules that govern all other discourses.